Rok IV. Kraków, 1 stycznia 1901 r. Nr. 1.

„BOCIAN"

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor = 2 mk = 1 rubel 25 kop
Półrocznie „ „ „ 4 kor = 4 mk = 2 ruble 50 kop
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach i u portyerów kolejowych po stacyach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jabłonowskich l. 6.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



W salonie.

— Co pan myśli o tem, że rozchodzę się z mężem? Prawda, że można się obejść bez męża?
— Wątpię proszę pani, choćby już z tej przyczyny, że przyzwyczajenie to druga natura?

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w nrze 23 czasopisma »Bocian« z dnia 15 grudnia 1900 r. artykuły pod tytułem: 1) »Powitanie redakcyi« cała str. 3 — 2) »I jam« całe str. 3 — 3) »Listy znakomitości« od »Ale przysiągł« do »przykrości« str. 4 — 4) »Nowoczesna Ksantypa« całe str. 8 — 5) »Artystka ze skarbonką« od »Proszę“ do końca str. 8 — 6) »Łatwe zagadki« od »Ni to« do »dziurka« str. 9 — 7) »Fatalne omyłki druku« »z romansu« całe str. 9 — 8) »Sielanka poślubna« od »widzisz« do końca str. 9 — 9) »Dosłowny przedruk« od »A kiedy« do »cudzoziemiec« — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach wyż pomienionych autor przedstawia sprośne czynności w sposób obrażający wstydliwość i obyczajność.

Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków d. 15 grudnia 1900 r. *Morelowski.*

Od Redakcyi.

Wszystkim naszym P. T. Prenumeratorom i Czytelnikom zasyłamy serdeczne życzenia pomyślności z Nowym Rokiem!

Wszystkich naszych P. T. Abonentów którzy w myśl ogłoszenia w nrze 24 z dnia 15 grudnia z. r. nadesłali półroczną przynajmniej prenumeratę — zawiadamiamy, że premie zostały im zaraz wysłane. Równocześnie prosimy o natychmiastowe reklamowanie, gdyby ktoś najdalej w 4 dni po wysłaniu przynajmniej półrocznej prenumeraty, premii nie otrzymał.

Nowoczesny Kolumb.

Jako rycerz w zbroi, wybiera się pan radca D... na redutę i zastaje tam, ku swemu niezmiernemu zdziwieniu, swoją własną pokojówkę. Wdaje się więc z nią w rozmowę i znajduje, że to wcale do rzeczy dziewczyna. Gdy jednak zaczyna się do niej coraz to natarczywiej zabierać, odzywa się pokojówka:

— Niechno mi pan radca da spokój — wszak dopiero wczoraj słyszałam na własne uszy, jak pan nazywał panią całym swoim światem!

— Tak — odpowiada radca — ale widzisz moja duszko, to był stary świat, a w tobie odkryłem dziś nowy!



Od Administracyi.

Wszyscy nasi P. T. Prenumeratorzy miejscowi, którzy „Bociana“ wprost w centralnej Administracyi, Kraków, ul. Jabłonowskich l. 6 zaabonują — otrzymać mogą przez cały rok, za każdorazowem okazaniem karty prenumeracyjnej, choćby codziennie, piwo po zniżonej cenie w Reprezentacyi browaru tenczyńskiego przy ul. Brackiej liczba 11:

butelkę marcowego po 12 halerzy,
butelkę porteru po 14 halerzy.
Cena zwykła po 18 hal.



WIDOKI.

— Droga moja Adelciu, proszę cię o mały dowód życzliwości... łaski...

— Dobrze, zezwalam panu popłacić wszystkie moje długi u krawcowych.

— A potem?

— Jakto potem?

— No... tego... właściwie... no rozumiesz mnie przecież... jak zapłacę, to co potem będzie?

— Potem będą znowu inne długi do płacenia, bo przez ten czas posprawiam sobie znowu coś nowego.

W sądzie.

Sędzia. Więc z tych 4 tysięcy, które pan dałeś oskarżonemu, nie otrzymałeś pan ani centa?

Świadek. Ani grajcara!

Oskarżony. Ale teraz zato dostaniesz pan dwa guldeny wynagrodzenia jako świadek!...

WYBREDNA.

Mąż. Zdajesz mi się być bardzo wybredną, bo czytasz i czytasz w tym jadłospisie już z pół godziny i jeszcześ nic do tej chwili nie wybrała?

Żona. No, wiesz co, ale patrząc na ciebie, nigdy bym się po tobie takiego dla mnie zarzutu nie spodziewała!



Roczniki „Bociana“ z roku 1900.



kompletne, broszurowane, do nabycia w naszej Administracyi po cenie 10 koron — za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem.

Roczniki z r. 1899

tylko jeszcze w bardzo małej ilości do nabycia po 9 koron.



Puk, puk w okieneczko.

Puk, puk facet w okieneczko,
Otwórz, otwórz panieneczko,
Bo to teraz straszna zima
I człek zagrzać gdzie się nie ma!

Panieneczka otworzyła
I faceta nakarmiła,
A facecik wdzięczny za to...
Całował ją całe lato!



Noc Sylwestrowa.

Humoreska.

Godzina ósma wieczór. Śnieg sypie płatkami. Zimno na dworze. Przed dom zajeżdża karetka, a z niej wyskakuje młody i przystojny człowiek. Równocześnie otwiera się okno, z którego wychyla się śliczna blond-główka wołając: »Proszę pana!«

* * *

Przyjmuje go nie w salonie, tylko w pokoiku, w którym story spuszczone, tak, że ledwie światło z zewnątrz się przedostaje. Podaje mu na przywitanie ślicziuchną łapkę, którą on namiętnie całuje. Wreszcie pyta go ze słodkim uśmiechem:

— Więc pan zgadzasz się na warunek, jaki podałam w liście?

— Rozumie się, skoro przybyłem, chociaż to »va banque« — grą, krokiem zanadto ryzykownym. A zatem z nastaniem północy...

— Pamiętaj pan, że jedna minuta rozstrzyga! Powiadasz pan, że mnie kochasz, że bezemnie żyć nie możesz — wierzę panu... no, wszak i ożenić się ze mną pan przyrzekasz... czy nie tak?... no, ale ja panu otwarcie mówię, że w to nie wierzę... bo wy mężczyźni zanim pozyskacie miłość kobiety, gotowi jesteście do wszystkich przysiąg — potem jednak zapominacie o tem! No, ale mniejsza z tem — przyrzekłam i dotrzymam, jeśli...

— Ach to »jeśli« nieszczęsne — prawdziwie szajlokowym dla mnie warunkiem! Jedna minuta wcześniej lub później z wybiciem 12-tej godziny — kiedy rok stary z nowym się żegnają — losu mego ma być igraszką!... Nie, to byłoby nie do zniesienia! Szał mnie porywa na samą myśl, że przeczucie zawieść mnie może!...

— A więc zaczynamy. Będziemy obydwoje w ciemnym pokoju. Zegara nigdzie niema, pan zaś po ciemku na zegarku swym kieszonkowym godziny nie wyczytasz. Będziemy gawędzili — spędzimy czas jak narzeczeni, a gdy popęd serca lub inny, Bóg wie jaki, wzbudzi się w panu i powie mu, że nadeszła dwunasta godzina — zaprowadzisz pan mnie do przyległego, rzęsiście oświetlonego salonu, a jeśli wtedy co do minuty okaże się, że odczułeś, czyli jak tam mówią odgadłeś pan godzinę — wówczas...

— O, wówczas będziesz pani moją, moją na zawsze! Zgoda, przystaję! Niech się dzieje wola Niebios, woła rozpromieniony z radości młody człowiek.

* * *

Na ulicach ruch już ustał. Cisza. Księżyc świeci po przez story i blask jego srebrno-szary przebija się do ciemnego pokoiku.

— A zatem zacznijmy bawić się w pogawędkę! — To mówiąc, siada młody człowiek u stópek uroczej młodej kobiety, a całując bieluchne jej rączki czuje, że coraz to goretsze i że pulsa coraz to szybciej biją. Nic już nie mówi, tylko od czasu do czasu pyta: »Kochasz mnie pani?«...

— Bardzo! — szepce młoda kobieta i całuje go w głowę.

Potem znowu jakiś czas milczą... Dokoła grobowa cisza, tak, że słyszysz prawie dwa bijące serca.

— Nie uwierzyłabym nigdy, że pan zgodzisz się na tak twardy warunek — dźwięcznym odzywa się głosikiem. Nonsensem przecież pomyśleć, że pan trafisz na minutę noc Sylwestrową.

— Zgodziłem się, a już myśl sama o tem, uszczęśliwia mnie niewymownie!

— Głupstwo, to głupstwo! — uśmiechając się odrzecze młoda kobieta.

* * *

Nagle zrywa się młody człowiek i ujmując ją namiętnie za ręce, mówi: »Rozstrzygająca minuta nadeszła!«

— I nie boisz się pan?

— »Va banque«! — Albo... albo... i podawszy jej ramię, otwiera drzwi rzęsiście oświeconej sali, wyjmuje złoty zegarek z kieszonki i: »czytaj pani wyrok« powiada.

Przed sądem.

Sędzia: Oskarżony tu jest pan X., żeś rzucił przez okno butelką na przechodzącego pana Y. i o mały włos, a byłbyś mu rozbił głowę.

Obrońca X.: Prześwietny Trybunale! Znając mojego klienta od małego dziecka, mogę stanowczo powiedzieć, że ten, który flaszką przez okno rzucił na oskarżyciela nie był mój klient, bo gdyby on był rzucił butelką, to byłby oskarżonemu na pewne głowę rozbił. Z tych zatem powodów proszę o uwolnienie mego klienta...

TAKŻE SZCZĘŚCIE.

Wandzia (monologuje, oglądając gorset): Ten mój gorset jest już stanowczo za brzydki. Muszę sobie kupić jakiś nowy i elegancki. Szczęście doprawdy, że dzisiaj nie idę do nikogo z wizytą.

Z przemówienia dra Weigla.

(Autentyczne).

— Szanowni Wyborcy! Chociem stary — ale jary. Poświadczyć to może moja żona, która mnie widzi dniem i nocą pracującego. Dlatego jak mnie wybierzecie posłem, pojadę i będę pracował we Wiedniu, a jak mnie nie wybierzecie, zostanę w Krakowie i będę pracował przy żonie!

U lekarza.

— A cóż pani brakuje?

— A bo widzi pan konsyliarz wieczorem obracam się to na ten, to na tamten bok i nie mogę spać!

— Hm... proszę pani, to jest bardzo naturalne, że jak się pani obraca, to trudno przecież zasnąć. Najpierw niech się pani poobraca, a potem niech pani śpi.

W nadmorskiem miejscu kąpielowem.

— Patrz Aronie na moje formy! Nie dość tego bogactwa? Co?

— Ny, Salczu — jak na nasze stosunki — to za mało!...

— Ach na minutę dwunasta! — wykrzykła młoda kobieta radośnie! Szczęściło się! Bóg tak chciał!...

* * *

O nocy Sylwestrowa! — ty minuto osłody, szczęścia! — trwaj wiecznie!... wiecznie!...

* * *

»Zwiodłem cię duszko!« ze skruchą wyznaje młody człowiek. Miłość i szał miłosny tak mnie opanowały, że nie mogłem — Bóg świadkiem — zdać się na los szczęścia. List więc z podanym otrzymawszy warunkiem — przyjechałem natychmiast tutaj, zegarka już nienakręciwszy, a wskazówkę na dwunastą posuwając!...

* * *

Na wieży ratuszowej wybiła właśnie jedenasta godzina!



Opłatki.

Szczęśliwy jest sobie
Ten „Reformy“ światek —
Sprawia mu za durno
Hawełka opłatek.

Opłatek w teatrze
Też miał swe zalety,
Bo były tuż obok
Damskie gabinety.

W „Kole“ się cieszono
Fałata sukcesem,
A Otman Piotrusia
Ogłaszał prezesem.

W „Sokole“ pan Rotter
Tkwił jakoby wieża
I pił zdrowie swoich
Wyborców z Kaźmierza.

PESSYMISTA.

— Dlaczego pan się nie żeni, panie Karolu?

— Bo jestem przekonany, że moja żona by mnie zdradzała!

— Dlaczego?

— Bo jestem prawdziwym pessymistą!

— A cóż to za gatunek ludzi, ci prawdziwi pessymiści?

— Prawdziwy pessymista, jestto widzi pani, taki człowiek, który sobie samemu nie dowierza...

Ubędzie go wtedy.

Żona. Wiesz, mój kochany, że jeżeli tak dalej tyć będziesz, to ja się stanowczo z tobą rozwiodę!

Mąż. Moja kochana, zrób tylko to, a ręczę ci, że mnie z jakie 100 funtów zaraz ubędzie.



— Moja kochana, ale na przyszłość to wypraszam sobie podobne traktowanie i wymagam, abyś była przyzwoitszą!...

— A to co ma znaczyć?

— No, żebyś mówiąc do mnie, mówiła frontem a nie tyłem...



O północy.

Dwóch facetów, mocno podchmielonych, wracając o północy z knajpy, zaczepiają jakiegoś jegomościa:

— Przepraszam pana bardzo — odzywa się jeden z nich wskazując na niebo. Czy pan nie wie przypadkiem, czy też to księżyc, czy też słońce?

— O żałuję bardzo — odpowiada zagadnięty, ale nie mogę panom służyć, gdyż ja jestem nietutejszy!

SAM NIE WIE.

Ojciec (zerżnąwszy synowi sempiternę): Tak, a teraz powiedz za co dostałeś?

Syn (płacząc): A widzi ta...tata, bi...bił ta...tata, a sa...am ta...tata nie wie za...a...zaco!...

Od Redakcyi.

Nakładem naszej Redakcyi wyszły prześliczne karty korespondencyjne, artystycznie wykonane, cała serya składająca się z 8 kart, przedstawiających »Maryę« Malczewskiego, rysunku sławnego artysty Andriollego.

Karty te są bezwarunkowo najpiękniejsze pod względem artystycznym ze wszystkich wydawnictw, jakie dotychczas się ukazały i dlatego zwracamy uwagę naszych P. T. Czytelników na anons, jaki o kartach tych w piśmie naszem na str. 10 zamieściliśmy.

Zawsze dżentelman.

— Panie! Jak pan śmiałeś wejść do pokoju, w którym ja się ubieram?

— Przepraszam panią bardzo, zaraz wychodzę i zapukam...

Tkliwe strofy zakochanego pazia.

I.

Smutny pazia los niestety
Dźwigać treny pośród pyłu,
Widzieć codzień cud-kobiety,
Codzień, codzień — ale z tyłu!

Ze spuszczoną idę głową
I mej męce na dobitkę
Pod pończoszką ażurową
Widzę księżnej pani łydkę!

Ach! pokusa to niezwykła —
Uszczypnąłem przez swawolę;
Księżna pani nóżką fikła
I guz zbiła mi na czole!...

II.

»Najpiękniejszy z wszystkich pazi!« —
Rzekła księżna kręcąc główką —
»Czuję, że mi jakiś łazi
Śmiały owad za sznurówką!«

Paź posłuszny rękę wkłada
— »Niżej!« — jęczy księżna pani,
Ale mrówki ni owada
Nie znalazłem śladu na niej.

Księżna pani pod sznurówką
Skryła skarby swej urody,
A mnie rzekła kręcąc główką:
»Jesteś paziu bardzo młody!«...

III.

Pozbawiła mnie spokoju
Cudna postać jak anieli,
Kiedy z rana w lekkim stroju
Idzie księżna do kąpieli.

Dopuściłem się raz zdrady
Podglądając kształt jej nóżki,
Jak na piasku lekkie ślady
Znaczą drobne jej paluszki!

Przestraszyłem ją szelestem,
Księżna znów się w biel otula
— Więc nie sama tutaj jestem
W głos krzyknęła — »wołać króla!«

Księżna krzyczy: »Zdrada! Zdrada!«
Ja znów »przebacz!« — błagam w płaczu,
Na kolana mnie wykłada:
— »Ty nieponiu! ty smarkaczu!«...

Słodkie chłosty mi najkrwawsze,
Rózga, co mi tyłek rani,
Byle tylko — byle zawsze
Na kolanach księżnej pani..

K. K.



Ale praktyczna.

— Dobrze, ożenię się z tobą Halu, ale pod warunkiem, że mi przysięgniesz wieczną miłość i wierność.

— Waryat! — A z czegoż będziemy żyć głupcze?...

W TOWARZYSTWIE.

— Och, tak panie Karolu, moje serce jest bardzo uciśnione, bardzo przygniecione.

— Bo też pani dobrodziejka zanadto się sznuruje.

DOBRY KATOLIK.

P r o b o s z c z: Janie, strzeżcie się wódki, gdyż wódka jest największym nieprzyjacielem człowieka.

C h ł o p: Tak, lecz pismo święte każe nam przecie kochać naszych nieprzyjaciół.

Na gwiazdkę otrzymali:

Prezydent Friedlein — zbiór nekrologów pióra hr. Dębickiego.

Prof. Domański — sto pękniętych rur wodociągowych.

Dyr. Fałat — monitora boćkowskiego.

Marsz. Paszkowski — dziurkę z obwarzanka p. Górskiej.

Dr. Doboszyński — deficyt „N o w e j R e f o r m y“.

Zieleniewski — but z prawej nogi hr. Potockiego.

Prof. Jordan — mandat do parlamentu w Niższej Akuszeryi.

Poseł Rotter — jeszcze trzy tytuły i dwie płatne posady.

Dr. Weigel — książkę dra Retaua: Słabość męska.

Ehrenberg — wypchanego ptaka.

Dr. Włodz. Lewicki — płomień od lampy jerozolimskiej X. Stojałowskiego.

Delegat Laskowski — portret olejny Daszyńskiego.

Hr. Tarnowski — 100 kilo pychy i beczkę blagi.

Hr. A. Potocki — węża kieszeniowego.

Dr. Czerkawski — bilet abonamentowy do restauracyi Kirchnera.

Prez. Morelowski — dziurkę od klucza, przez którą uciekł Daszyński.

Z Hawełków Macharski — dyplom szlachecki z IV w. po Chrystusie.

Dyr. Kotarbiński — trzy pełne przedstawienia „Zamętu.“

Z. Mikołajski — opróżnioną wiceprezydenturę miasta.

Staszczyk — trykoty po Kamińskim.

Kamiński — hajdawery Staszczyka.

St. Tomkowicz — oddrzwia kamienne z wieży Babel.

Radca Habliński — trzech Baumingerów do opodatkowania.

Red. Konopiński — „Podręcznik do pisania fejletonów“.

I. Malczewski — portret Fałata na koniu.

Prof. Kostanecki — żydka.

Prof. Wicherkiewicz — dyplom na portyera.

Prof. Korczyński — wagon kolchicyny.

Prof. A. Sokołowski — figę z I kuryi.

A. Szczepański — list od Szekspira z nagłówkiem: Kochany kolego!

Daszyński — nowy utwór Kalitowskiego z dedykacyą.

Dr. Żuławski — Fałata na wychowanie.

Dr. Szalay — rumaka na biegunach.

Kułakowski — biust Józefa Jarosza Rychtera.

Rad. Swolkień — ośmiu włamywaczy, sześciu morderców, i 318 „doliniarzy“.

Red Starzewski — dziurkę (od nosa) p. Walewskiej.

L. Rydel — dolinę „za Bramką“.



Przepada za różami.

(Z kajetu pensyonarki.)

Młodziutka mężateczka podkasawszy sukienkę, że z pod niej powyżej łydek zgrabniutkie widać nóżki — fruwa z gracyą przez ogród z konewczką wody, ścieżkami piaskiem wysypanemi, myśląc o różach, które ma podlewać.

Pan Henryk, lubiący cudzą własność, zakrada się czasami do ogrodu starego sąsiada. I tym razem krok w krok postępuje za młodą mężateczką. Bawi go jej chód jak piórko wiotki, zachwyca zgrabność jej członków, jej gibkość kibici. Stanęła u celu widocznie, bo staje i myśli — wreszcie oglądając się poza siebie, wchodzi raptem w cieniste aleje. I pan Henryk znika za nią w alejach — a róże pospuszczały główki — z braku wody.

W noc Sylwestrową.

Ż o n a: Bój się Boga i w takim podchmielonym stanie wracasz do domu?

M ą ż: A w ja...a...kimże ma...am wra...cać? Mo...oże w bło...ogo...osła...a...wionym?...

Est modus in rebus.

— Cóż Józefowa? Jesteście teraz zadowoloną z waszego?

— A ino, proszę jegomości!

— Odzwyczailiście go zatem od picia?

— E, to nie, inom sie sama przyzwyczaiła!

NA DWORCU KOLEJOWYM.

Hrabia B. uwiódł małą Kazię, statystkę teatralną i ucieka z nią do Berlina. Przed samem odejściem pociągu zjawia się na peronie matka Kazi, staje przed wagonem I. klasy i pyta z oburzeniem:

— Dokąd to nędzna?

W tej chwili pociąg rusza.

— A nie zapomnij przywięźć ojcu cygar! — woła matka, biegnąc jeszcze parę kroków za pociągiem.

DOBROCZYŃCA.

M a r y ś k a (za mamkę u X.): O rety, jak mnie tys ci moi państwo pielengnujom — nic ci ino mienso, laguminy, rosół...

K u b a: Widzis, a to wszyćko masz przezemnie... Gdyby nie ja, tobyś miała gu... zik!...

Psie komerażе.

— Czemu pani hrabina swoją suczkę prowadzi zawsze na sznureczku?

— Panie, teraz takie demoralizujące czasy, więc chcę ją ustrzedz przed mezaliansem!

Monolog chórzystki.

— Nie, te barometry są stanowczo do niczego! Ponieważ dzisiaj barometer wskazywał pogodę, wyszłam bez parasola i obecnie zmokłam do nitki. Muszę sobie koniecznie wyszukać jakiegoś starego faceta, gdyż reumatyzm najpewniej przepowiada pogodę.

Jordan i Zieleniewski.

Że Jordan człowiek zacny, rzecz to oczywista
Jak to, że Zieleniewski tylko egoista.

Jordan otwierał kieszeń dla tych, co w potrzebie, —
Zieleniewski otwierał dla samego siebie.

Jordan popierał sztukę i stawiał pomniki —
Zieleniewski dbał tylko o dochód z fabryki.

Jordan i park założył dla miasta Krakowa —
Zieleniewski dla miasta miał... słodziutkie słowa.

Jordan dba o fizyczne wychowanie dziatwy —
Zieleniewski zaś lubi bardzo... kuropatwy.

Jordan młódź rzemieślniczą otoczył swą dłonią —
Zieleniewski otacza się... cygara wonią.

Jordan dla robotników biednych stawiał domy, —
Zieleniewski za darmo nie dałby i słomy.

Na Jordanie zarobił Kraków co się zowie, —
Zieleniewski zarobił sporo na Krakowie.

A że ludność krakowska jest z wdzięczności znana,
Zieleniewski miał więcej głosów od Jordana.



Kronika lwowska.

Lwów, dnia 28 grudnia 1900.

Jest przynajmniej o czem pisać ze Lwowa. Ledwie ustało pyskobicie wyborcze z kuryi V, rozległ się odgłos policzka w teatrze.

Tadzio rośnie i rośnie. Dostał po twarzy, i za to wdzięczny Lwów adres doń napisał. Idzie teraz o to, aby jeszcze parę razy dostał po papie, to się może orderu dochrapie.

Poczciwi bracia dziennikarze przez wrodzoną delikatność zakrywali przebieg procesu Wroński-Pawlikowski i okłamywali P. T. Publiczność na korzyść Tadzia. Kiedy więc prawdy nie piszą pisma poważne, to niech ją opowiedzą humorystyczne.

Wroński skarżył się na Czelańskiego, a Tadzio zaczął go niżej psa traktować. Człowiekowi starszemu i bądź co bądź na pewnem polu zasłużonemu, mówił impertynencyę za impertynencyą. Groził mu zdegradowaniem, kazał mu się wynosić za drzwi. Wroński drżał z oburzenia, ale z obawy o utratę kawałka chleba zachowywał się spokojnie. Swierzbiała dłoń Wrońskiemu, kiedy dufny w pieniądze taty dylektol obiecał go przez służbę „wyrzucić“ — a jednak jeszcze się Wroński opamiętał. Ale Tadzio ze znaną złośliwością, właściwą kretynom, uderzył Wrońskiego w najsłabsze miejsce: nazwał artystę fuszerem.

— Co dyrektor mówi — zawołał Wroński — wszak ja uczyłem dyrektora muzyki...

Ale Tadzio obelgę jeszcze raz powtórzył. I cóż dziwnego, że Wroński zęby mu policzył.

Tadzio zachwiał się naraz i fizycznie i moralnie. Przyzwyczajony, że przed pieniądzmi taty płaszczyli się artyści i gryzipiórki, ani przypuszczał, że jego drogocenne oblicze spotka się z niedelikatną dłonią lwowskiego skrzypka. Co tu robić? Trzeba się pojedynkować, a tu na samą myśl o pojedynku pożółkły... kamizelki Tadzine. Wysyła Tadzio sekundantów i myśli jakby się tu wykpić. Więc naprzód zaczynają lokaje Tadzia mówić, że Wroński jest niehonorowy — ale to głupie gadanie — a gdyby nawet tak było, to należało go nie wyzywać. Więc nowy koncept. Kiedy zeszli się sekundanci obu stron, „mężom zaufania“ Tadzia napomknięto, że o pojedynku wie... policya. Ot! i wynalazek ratunku! Chciano też zrobić ze sekundantów sąd honorowy, aż ci, widząc w końcu, że to proste z nich kpiny, złożyli swoje mandaty.

Teraz wzięto się do Wrońskiego. Tłómaczono mu: „chłopie! gubisz się! Pan marszałek kocha Tadzia, ojciec z pod kawek także, a dziennikarze są w jego kieszeni. Dostałeś dymisyę — z czego będziesz żył? Przeproś Tadzia, a on się tem zadowolni — to człowiek... niewymagający“. Więc Wroński się zgodził i odbyła się komedya. Tadzio wyszedł bez szwanku na wszystkich członkach, bo już i buzia mu stęchła.

Ale od czego jeszcze Kazio Skrzyński. On umie jeść, lubi jeść, umie pić, lubi pić, a Tadzio daje i dobrze jeść i dobrze pić. Więc też Kazio zbierał podpisy pod adres do Tadzia. Kubek w kubek jak historya z Apuchtinem — tamten za policzek dostał order, a ten adres — tamten był męczennikiem narodu, a ten sztuki. Obaj zostali „pasowani na rycerzy“.

Zbiorowy policzek wymierzyli wyborcy lwowscy Dulębie, wybierając posłem Romanowicza. I Dulęba za pieniądze taty (ale żoninego) był bardzo mądry i zyskał zaufanie ludu. Niewiadomo co się stało, że teraz upadł sromotnie. Czyżby zdrój Kisielki już się wyczerpał?

Wogóle mieliśmy tydzień Tadeuszowy. Jeden Tadzio wziął po papie, drugi Tadzio został posłem, a trzeci Tadzio pożegnał się z marzeniami o fraku ministeryalnym i będzie teraz z Gabcią wyglądał „przez okno“ „Słowa Polskiego“.

Przez wybór Tadzia Czamarkowicza na posła, najwięcej skompromitował się „Dziennik Polski“. Nie miał on najmniejszej wątpliwości, że wyjdzie Dulęba, był „pewny“, że Romanowicz dostanie „należytą odprawę“, bo dla takich jak on „mandatu niema“. „Nie, panie Tadeuszu (wołał dziennik) — twój fałszywy apetyt zaspokojony nie będzie — dr. Dulęba wyjdzie imponującą większością głosów“. No i wyszedł, ale za drzwi.

Tryumfuje za to Breiter, ale znów za pieniądze papy. Po Pawlikowskim, Breiterze i Dulębie pokazuje się, że pierwszą podstawą powodzenia na świecie jest mieć bogatego papę, albo teścia.

A więc przy tym Nowym Roku
Oprócz szczęścia w każdym kroku,
Życzę razem z listonoszem
Każdemu papuńcia z groszem.
Wtedy chociaż byłbyś osłem
Możesz być wybrany posłem;
I chociażbyś był rzezaniec
Pójdą gejsze z tobą w taniec;
Choćbyś głupi był jak but
Będzie cię uwielbiał lud.



Skromna.

— Moja Marysiu! Stań na krzesełku i odwróć portret pana twarzą do ściany.

— A to po co, proszę pani?

— Bo będę się właśnie myła, więc nie wypada, aby pan na takie nieprzyzwoitości patrzał.

NA PRÓBIE W TEATRZE.

Reżyser: Powodzenie pani w całości tylko od tego zależy, czy ma pani temparament.

Artystka panna Ł.: Czy ja mam temparament? Ależ panie reżyserze, jak pan o tem wątpić może. Przyjdź pan dzisiaj wieczorem do mnie na herbatę, a przekonasz się pan, jaki ja mam temparament.

PODCZAS PAUZY.

— Wiesz, ta blondyna, to wcale szykowna dziewczyna...

— Aha, ładna — ale cóż, kiedy ma *feler.*

— O? Jakiż to ma *feler?*

— Jak na teraz to ten, że stoi koło niej uż dwóch facetów, którzy ją biorą na kolacyę!

Pogodziła.

A gdym wyrzucał jej zdradę,
Rzekła: „Pogodzić was muszę —
Jemu oddam me ciało,
Tobie oddaję zaś duszę!

Cri-cri.

Wyjaśnienie.

— Proszę pana profesora, co to jest meteorologia?

— Meteorologia mój kochany jest to, że jak dziś powiesz, że jutro będzie pogoda, a tymczasem deszcz leje jak z cebra.

Bankierska logika.

Pan bankier... łoży dużo pieniędzy na kształcenie syna w muzyce i trzyma mu pierwszorzędnych metrów. Natrafiwszy raz właśnie na lekcyę, pyta profesora: „Ny, jak tam prosze pana idzie z muzyką? Czy pan kontent z mego Awrumele?

— Tak, palcami zręcznie już przebiera po klawiszach, ale do taktu grać nie może się jakoś przyzwyczaić i zawsze gdy ma grać wedle ósemek, on gra wedle szesnastek.

— Mądrze robi — odpowiada bankier — zawsze go przyzwyczajałem do oszczędnoszczy! Jak mu starczy szesnastka, to po co ma czas traczyć na ósemkę, kiedy przez ten czas zrobi dwie szesnastki!...

„Bocian“

w wieku XX będzie wychodził pod temi samemi warunkami.

Mieliśmy jako premię zamówić u

Henryka Sienkiewicza

nowy utwór dramatyczny, ale po ujrzeniu na scenie „Zagłoby swatem“, obawiając się, aby znakomity powieściopisarz nie zakpił sobie tak z czytelników naszych, jak z tych, co mu wyprawili jubileusz, zamiaru naszego nie przyprowadziliśmy jeszcze do skutku.

Natomiast ofiarujemy niesłychaną premię. *Każdy z naszych całorocznych prenumeratorów zostanie radcą miejskim*, jeżeli tylko przy najbliższych wyborach uzyska odpowiednią ilość głosów.

Obiecujemy również każdemu z naszych prenumeratorów olbrzymią fotografię, przedstawiającą złączonych w uścisku na jednej kliszy

Jaśnie Wielmożnego Posła Daszyńskiego
i Jego Ekscelencyę hr. Stan. Tarnowskiego,

jeżeli naturalnie obaj ci panowie zechcą razem się fotografować.

Ponieważ nie wystarczają nasze środki, abyśmy mogli dawać

ilustracye ołówka Chełmońskiego, Malczewskiego, Wyczołkowskiego, Kossaka, Mehofera itd.

przeto poprzestaniemy na wdzięcznych szkicach ze świata kobiecego, jakiemi wypełnialiśmy dotychczas naszą część ilustracyjną.

Dbając o wygodę naszych czytelników, postaraliśmy się, aby właściciele domów, przez nich zamieszkałych, zaprowadzili

wodociągi,

które pięknym czytelniczkom dostarczyć mogą odświeżających ciało kąpieli, to jest środka, jakiego używanie zalecają damom nawet niehygieniści.

Prenumeratorowie krakowscy, zamieszkali przy ulicach, wiodących w prostej linii od mostu podgórskiego do dworca kolejowego (via Stradom-Grodzka-Rynek itd.), oraz przy ulicach Szewskiej i Karmelickiej, będą mieli *prawo pierwszeństwa* do używania

tramwaju elektrycznego.

Postaraliśmy się wreszcie dla naszych prenumeratorów o *zniżenie cen zwyczajnych na popołudniowe przedstawienia teatralne*, odbywające się po cenach zniżonych.

Współpracownictwo w r. 1901 przyrzekli nam dotychczasowi współpracownicy jako to pp. *Horowitz, Bauminger, Seinfeld, Doboszyński, Fałat, Mussil, Kapała-Mosakowski, Rotter, Kotarbiński, Zieleniewski*, oraz panie: *Kotarbińska, Sulima, Górska, Jutkiewiczowa i M. Zawadzka.* Prace tych autorów będzie stale przeglądał i korygował p. *Doliński.*

Pomimo tylu *ulepszeń* nie podnosimy cen prenumeraty — osobne honoraryum jednak należeć się nam będzie ilekroć odwiedzimy jakie młode małżeństwo.

Oznajmiamy wreszcie, że nie chcąc czytelników nabawić nudów i niestrawności, nie będziemy umieszczali w naszem piśmie

Uwag pesymisty,

pisanych impotentującem[1]) piórem Michała Konopińskiego.

[1]) Omyłka druku — miało być: imponującem. (*Przypisek zecera.*)

Kochany Konopo!

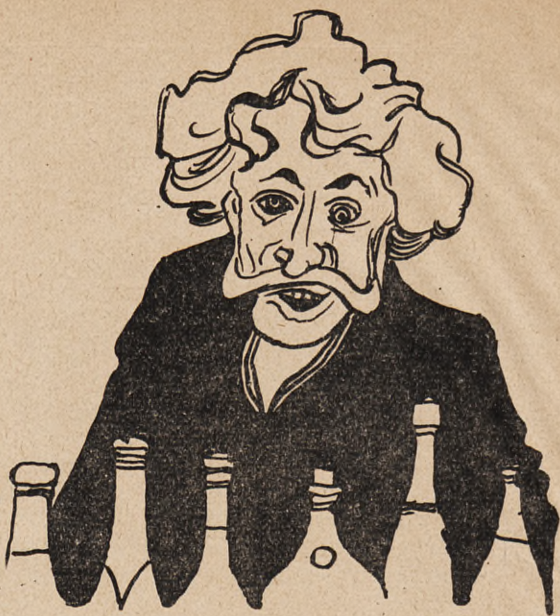
Okrlutnie ci dziękuję, że stanąłeś w obrlonie mojej buzi przez tego Wrlonę obitej. Jak ty to ślicnie napisałeś, zie za mną stoi krlaj caly. Jak jeszcze rlaz w giębę dostanę, to napisz mój Konopa, zie za mną stoi cala Eurlopa. Jak przyjedziesz do Lemberlgu, to ci wyprlawię szer ami taką bibkę z giejszami, zie to będzie arlabska awanturla. Kocia cię ściska, a ja dają pyska.

Tadzio, dylektol
„Lefolmy“ protektol.

— Widzisz moja duszko, ja cię tak kocham a tyś wiecznie taka jakaś niezadowolona!?...
— Kochasz, kochasz — ja wiem, że w języku to ty zawsze byłeś mocny!...







Furda życie, świat i reszta
Furda wszystko — blaga —
Dziś w butelce jest jedynie
Jakaś prawda naga!

Co tam miłość, panie tego,
Pod nosem pomruknie —
Według mnie — to raj istotny
Gdy sobie człek puknie!



Gwiazdka już błysła — dawno już świeci
Miesiączek srebrno-biały...
Przyrzekł — czy przyjdzie? Cóż z tego kiedy
On jeszcze taki nieśmiały!...





— No, i to są dzisiejsi mężczyźni! Powiadam mu, że jestem jeszcze nieubrana, a ten idyota zamiast być kontent, zabrał czemprędzej kapelusz i wyszedł!.



— A daleko jeszcze do pani?
— Ho, ho — jeszcze kawałek!
— Wie pani co — niech się pani namyśli... do mnie bliżej!



— Pani! kocham cię, ubóstwiam — oddaj mi swą rękę, a będę najszczęśliwszym...
— Nie zawracaj, pan głowy z ręką — ja wiem, że panu o rękę nie chodzi!...



— Mój Boże! i po co to człowiekowi tyle tych klejnikajtów, kiedy to tylko niepotrzebna strata czasu i ambaras przy zdejmowaniu.



— No, i jakież wrażenie zrobiła na tobie moja dzisiejsza premiera?
— Kiepskie! Przyznam ci się, że przyszłam do przekonania, iż ty potrafisz w najlepszym nawet razie, tylko rozdenerwować!...

Z końskiego kasyna.

Kiedy „postrzelony“ p. Starzeński był komisarzem przy starostwie krakowskiem, złożyło się, że zastępował nieobecnego starostę p. Laskowskiego.

Chwalił się z tego przyszedłszy na karty do resursu krakowskiego i dodawał pół żartem, pół seryo, że teraz jest pierwszą osobą w Krakowie. Musicie panowie być dla mnie bardzo grzeczni — tak kończył swój dowcip — bo każdego z was mogę kazać zamknąć!...

— A ja znam w Krakowie — odezwał się jeden z obecnych — jeszcze większą figurę od pana, której radzę się strzedz, bo każdej chwili pana zamknąć może...

— Któż to taki?

— Żuławski.

Przez małe czy przez duże?

Architekt Zawiejski żegna się z panną (?) Sulimą po przedstawieniu teatralnem.

— Mógłbyś mnie pan odprowadzić...

— Z chęcią bym to uczynił, ale się boję konsekwencyj...

— Jakich?

— Bociana [1]), proszę pani.

[1]) Którego? Czy naszego przez duże B, czy takiego zwykłego przez małe b? (przyp. zecera).

Autentyczne ogłoszenie.

W Stanisławowie przybito tablicę na drodze prowadzącej ku cmentarzowi z następującem ogłoszeniem magistrackiem:

„Ku chwale umarłych i uciesze żyjących droga ta wysadzoną została drzewkami. Spodziewać się zatem należy, że publiczność żadnego z nich uszkadzać nie będzie.“

Nieuczciwa konkurencya.

Po „Nowej Reformie“ zaczyna nam już robić konkurencyę i „Głos Narodu“. Mianowicie w nrze 290 z dnia 20 grudnia z. r. przynosi następującą notatkę:

§. **Dziwna mania.** Pewien paryżanin, nazwiskiem Lemounet, miał dziwną manię. Oto zapraszał na kolacyę lub obiad damy z półświatka i spoiwszy je należycie... obcinał im włosy.

I cóż na to p. prokurator Doliński? Nic?

Z TEATRU.

Na Göthego arcydzieło
Radzę wam iść szczerze,
Bo jest jedna rzecz tam taka
Że aż człeka... bierze.

Mniejsza o to czy Kamiński
Zrozumiał Mefista,
Jak pan Józef gra młodzika
(Marnie oczywista).

I nie o to także idzie
Jak tam Małgorzatkę
Pokazuje Siemaszkowa
(Dobra na jej matkę).

Ale możesz bracie miły
Oczami własnemi,
Ujrzeć pięknie utoczone
Łydeczki Jeremi.

Zagadka do nagrody.

Jaka różnica jest między marchwią a wdową?

Za dobre rozwiązanie tej zagadki przeznaczamy dla każdego z prenumeratorów seryę kart z widokami.



Na Rendez-vous.

Kotku śliczny, dziewczę lube
Dokąd spieszysz drobną nóżką?
Już zapada mrok wieczorny,
Może podwieźć cię doróżką?
— Nie, dziękuję! — Nie chcesz kotku?
Ej, nie bądźże taka sroga,
Samej w wieczór niebezpiecznie;
A daleka jeszcze droga?
— Niedaleka! — Niedaleka?, a więc przecie
Powiedz serce mi bez gniewu
Dokąd spieszysz tak prędziutko?
— Spieszę panie na rendez-vous!
Na rendez-vous? O szczęśliwiec
Co cię... — Panie jam u celu!...
— Co? Tu idziesz? — Tak mój panie...
No i weszła do hotelu!...



Kiepskie zegarki.

U naszego redaktora był niedawno dr. K. na konsultacyi. Po zbadaniu chce jeszcze zbadać i puls, wyciąga więc z kieszeni zegarek — spostrzega jednak, że tenże stoi. Odzywa się więc do redaktora: »Może mi pan swojego na chwilę pozwoli«. Z całą przyjemnością odpowiada redaktor i podaje drowi K. swój.

Dr. K. liczy, w tej chwili jednak spostrzega, że i ten stoi — zwraca go więc redaktorowi mówiąc:

— Cóż u dyabła i panu stanął!

— Nic dziwnego — odpowiada redaktor — obydwaj widocznie zapomnieliśmy o tem, że znajdujemy się w redakcyi »Bociana«.

Panny bliźnięta.

(Z powieści).

Adela i Amelia, tak z wyglądu jak i stroju podobniusieńkie były do siebie, że rozróżnić je można było tylko po kolorze... podwiązek.

Sienkiewiczowi.

Żałuję, że nie jestem pieniężnym magnatem,
Bo kupiłbym na własność Twą „Zagłobę-swatem“
I do pieca go wrzucił, bo mnie aż wstyd pali,
Że w święto Sienkiewicza taką farsę grali.

hr...

Tłomaczy się...

Tłomaczy się w „Czasie“ Rydel
Ze swych chłopskich sentymentów
I sprzedaje swoją miłość
Za wiersz po dwadzieścia centów.

Nie ma obawy.

Mąż: Powiadam ci moja droga, że jak jeszcze raz zastanę tego faceta obcego w domu, to was oboje przez okno wyrzucę!

Żona: Bądź spokojny — nic się nie stanie! (do siebie) Zapomniał widocznie, że mieszkamy na parterze...

Uzasadnione usprawiedliwienie.

Dziedzic. Twoje to dziecko Margośka? Przecieżeś ty jeszcze nie za chłopem?

Margośka. Prose łaski pana dziedzica, ale po żniwach idę do miasta za mamkę, więc się zawczasu o dziecko postarałam.

FAŁAT.

Od Warszawy aż do Skałat
Wszyscy krzyczą: błazen Fałat!

Wszyscy krzyczą: a to szelma
Jest ten malarz od Wilhelma!

Wszyscy krzyczą jako mogą:
Dać durniowi gdzieś tam nogą!

Nawet Tetmajery, Rydle,
Mówią wierszem: a to bydlę!

A on na to całkiem nic
I do Wiednia z żoną chyc!

Myśli sobie: w łajnom wlazł,
Lecz to wkrótce zatrze czas.

Ale młodzież jeszcze żyje,
Ale rosną jeszcze kije.

Więc Fałatku mów nam: vale,
I nie pokaż się tu wcale.

Chyba chcesz na pożegnanie
Sakramenckie dostać lanie!



Także koleżanka.

Młody malarz do pięknej sąsiadki:

— Pani zapewne także rysuje?

— Cokolwiek — odpowiada zakłopotana.

— Zapewne krajobrazy?

— Nie, rysuję znaki na bieliźnie.

ZWIERZENIE.

Młoda panna, która zbłądziła, chcąc się matce przyznać, szepcze jej do ucha:

— Mamciu, czy ty nie czujesz się przypadkiem babcią?

Także kuzynostwo.

— To pani twierdzi, że pani jest w kuzynostwie z hrabią P.?

— Wszak żyje tak blisko z moją córką.

— No, ale co się tyczy kuzynostwa, to inna sprawa.

— Owszem... Jestem... jakby to powiedzieć... jego teściową z lewej ręki.

Enfant terrible.

— Panie mój złoty, niech mi pan pokaże jaką sztukę.

— Nie umiem żadnych moje dziecko.

— E, pan musisz umieć piękne sztuki.

— Dlaczego?

— Bo jak pan przychodzi, to mama mówi zawsze: znowu przyszła ta stara małpa!

W buduarze.

— Pan, panie Karolu, jeszcze bardzo młody i widocznie jeszcze nigdy nie wdawałeś się z kobietami.

— O przeciwnie! Wszak wychowywały mię trzy ciotki, matka i babka.

Ona i tak zamknie.

Pan radca X. jest wdowcem i ma 5-cioletnią córeczkę, do której trzyma niemkę-bonę, pannę Elizę. Ponieważ wdowcowi tęskno za niewiastą, a przysłowie powiada, że: consuetudo est altera natura, zatem pan radca wróciwszy wieczorem z kasyna, zagląda często do pokoju swej córeczki, która śpi w jednym pokoju wraz z boną.

Pewnego wieczoru układa bona małą Stefcię do łóżeczka, mówiąc:

— Śpij już Stefciu, zamknij oczka, bo to już późno i niedługo tatuś przyjdzie z kasyna.

— Dobrze panno Elizo, dobrze — odpowiada mała — a nawet gdybym nie spała, to ja zamknę oczka, jak tatuś przyjdzie...

Więcej zasługuje!

On: Wiesz Helciu, jestem niepocieszony, że ty mnie teraz, gdy już cały majątek u nóg twoich złożyłem, chcesz opuścić. Jeśli już nie inne względy, to obecny twój stan powinienby cię od tego kroku odwieźć.

Ona: Nie troszcz się mój drogi. W przewidywaniu twojej klęski finansowej już dawno w międzyczasie postarałam się o innego, który na słodkie miano ojca bardziej zasługuje niż ty.

Wierne kochanie.

I.

Że mnie Adelcia kocha,
To widzę najwyraźniej,
Choć nie mnie tylko daje
Dowody swej przyjaźni!

Lecz faktu tego sobie
Objaśnić już nie mogę,
Żem znalazł raz nad ranem
Pod łóżkiem jej... ostrogę!

II.

I Mańka mi też sprzyja,
Jest wierną, dobrą, ładną,
A że z innymi chodzi —
To nie jest zbrodnią żadną!

Wróciła do mnie z Parku
Z ludowej raz zabawy
I miała na sukience
Zielone plamy... z trawy!

III.

Wzór niewinności Zosia,
Naiwna i milutka
Z pewnością ona ze mnie
Nie zrobi nigdy dudka!

Do starych tylko panów
Drży serce niewiniątka,
Dziewiczość w jej uśmiechu,
W pończosze zwykle... piątka!

K. K.

SAM.

Pewien moskiewski chłop, straciwszy syna w wyprawie chińskiej, nie mogąc mieć zwłok jego we wsi, postanowił mu bodaj pomnik na miejscowym cmentarzu wystawić z odpowiednim jakimś napisem. Jakoż rzeczywiście w kilka dni stanął wspaniały pomnik kamienny. Napisu jednak nikt we wsi obmyśleć mu nie mógł, udał się więc do popa. Pop zgodził się napisać wiersz, żądał jednak 25 rubli, a że to chłopu wydawało się za wiele, zgniewał się na popa i postanowił napis sam wymyśleć. Myślał więc i łamał sobie głowę po całych nocach, aż pewnej niedzieli ujrzeli ludzie wyryty na pomniku następujący dwuwiersz:

Sam spłodziłem pośród ciemnej nocy,
Bez popa pomocy!



O miłości.

Małe wydekoltowanie kobiece, wystarcza często, aby mężczyzna pozwolił wszystko zdjąć ze siebie.

===

Uliczna znajomość rzadko prowadzi do kościoła.

===

Etycy rozróżniają moralne i niemoralne zadowolenie; my wybieramy zazwyczaj to ostatnie.

===

Niektóre kobiety są, jak drogi bez milowych kamieni: człowiek nie wie, kiedy u nich przyjdzie do celu.

===

Ze wszystkich bogów jeden tylko Amor jest socyalistą, bo królowi nie daje więcej rozkoszy, niż żebrakowi.

===

Kto rezygnuje z kobiet, rezygnuje z życia!

===

Wlazł na gruszkę, skrobał pietruszkę. Z pietruszką rymuje się i łóżko.

===

Zginąć nie zginę. Gdy już wszystko dyabli wezmą, otworzę kurs przygotowawczy dla Don-Juanów!

Cudzym kosztem.

— Proszę łaski pana, ja zawsze dostawałem na Nowy Rok 3 guldeny, a teraz tylko koronę?

— Mój drogi, ja się w tym roku ożeniłem i muszę oszczędzać.

— Co? To pan na mój koszt sobie żeniaczki urządza?...

Czasem tylko.

Mąż: O ja wiem, moja droga, że tybyś chciała, abym ja tak dziś lub jutro zamknął oczy na wieki.

Żona: E, na wieki nie, ale tak czasem... toby się zdało.

Przed wystawą jubilerską.

Chórzystka: Dziadziu, kup mi tę oto broszkę, a będę cię kochać, jak żadna!...

Radca X.: Fe, moje złotko, już ja wolę, abyś ty mnie kochała tak, jak wszystkie...

Ten ma g

Panna: Panie, pies pański ukąsił mnie w samą łydkę!...

Faget: A to bydlak dopiero — nie mógł troszkę wyżej...



Nagrobki wyborcze.

I.

Mistrz blagi, wynalazca wszelkiego chaosu,
Trybun ludu, Rutowski, znalazł tu mieszkanie.
Dla grzesznej jego duszy racz dać spokój Panie!
Bo jeśli się obudzi, narobi bigosu!

II.

Chociaż się modlił i suszył piątki,
Tutaj Krotoski złożył swe szczątki.
Poległ, lecz innych zgonem wzbogacił,
Bo po sześć reńskich każdy głos płacił.

III.

Pragnął latać wysoko jako że był Ptakiem,
Lecz Daszyński go swoim postrzelił szturmakiem.
Nim zginął, „Głos Narodu“ srodze go wychwalał
Za to, że nic nie ukradł i że nie podpalał.

IV.

Trzech Lewickich w tym grobie spoczywają [zwłoki;
Wielki radykał, ruski był pierwszym z tej Trójcy,
Drugiemu zaś wykopał Krempa dół głęboki,
Ostatni z rąk Dobosza zginął bratobójcy.

V.

Tutaj się modłom poleca
Duszę biednego Hudeca,
Która się w piekle obraca
Z inicyatywy Ignaca.

VI.

Zmówcie trzy Zdrowaś Marya i inne pacierze,
Bo ja, Franciszek Wójcik tutaj sobie leżę.
O nikczemny Wojtygo! dałżeś mi kolendę
Ty będziesz brał dziesiątki — ja ich brać nie [będę!!!

VII.

Hic jacet Socolovius, były demokrata,
Co teraz z stańczykami ściska się i brata,
I pragnie, zapomniawszy o doznanym bolu,
Jeszcze raz szukać szczęścia na żółkiewskiem [polu.

VIII.

W tej urnie proch Rychlika, rycerza się chowa
Co legł w bitwie z Grekami na murach Rzeszowa.

IX.

Tu leży Zieleniewski w tym dole głębokim,
Nie płacz miły przechodniu, bo i nie ma po kim.

X.

Pod tym kamieniem spoczywa Dulęba,
Za kulisami dawniej stawał dęba, —
Potem we Wiedniu posłował zawzięcie,
Gdzie grywał rolę milczka w parlamencie.
Romanowicza dobił go puginał,
Na *a* się kończył, a na *d* zaczynał.

XI.

Tu leży Stojałowski po trzykroć zabity,
Stary lis nie podniesie już do góry kity.
Woń dziegciu zalatuje z tej jego mogiły,
Pluń więc miły przechodniu i zmykaj co siły!

XII.

Pod tą tu beczką Winkowski spoczywa
Żal mu najwięcej szwechackiego piwa.



Z bezsennych nocy.

Była sobie raz Agatka,
Co kochała Michała —
Jędrzej czekał długie latka,
Lecz Jędrzeja nie chciała!

Jędrzej blednie i chudnie,
Bo się kocha nieboże —
I zmizerniał paskudnie
I spać w nocy nie może!

Michał nie bladł, nie wzdychał,
Mimo tego nie rzadko
Noc bezsenną miał Michał,
Prawda, panno Agatko?



Brudny życiorys.

Na pensyi u pani G. mają uczennice na zadanie domowe napisać w brulionach swój życiorys. Jedna z nich zgubiła brulion, siedzi zatem smutna w ławce. Nauczycielka pyta, co jej jest, że taka skrzywiona.

— Bo proszę pani — mówi uczennica ze łzami w oczach — zgubiłam mój brudny życiorys.



Jąkalski.

Po Stryju obiegała przed niedawnym czasem uparcie pogłoska, że minister p. Hartl w przejeździe ze Lwowa do Wiednia, wstąpi także do Stryja i będzie obecnym w 8-mej klasie gimnazyalnej na nauce języka niemieckiego. Rozgorączkowany dyrektor zjawia się pewnego dnia w 8-mej klasie, przedstawia uczniom możliwość tego wszystkiego, prosi ich, aby w dniu tym przyszli wszyscy do klasy w czarnych tużurkach —, a przedewszystkiem, mówi, zwracając się do tych starszych, pamiętajcie, że macie brody wszyscy ogolić. Wtem wstaje jeden ze starszych uczniów, ale jąkała, który cieszył się bardzo ładną brodą i pyta dyrektora:

— A...a... pro...oszę pa...pa...ana dy...y...re...e...ktora, czy ja...a...ja...ja ta...akże?

Najlepsze określenie.

Tęsknota jest to ...
Katzenjammer du...
Który najpewni... ...cha,
Wino i dziew... ...ej leczą
...ucha!

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawczyni i właścicielka: Marya Lipińska. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Miłość nie zna przeszkód
I na nic nie pyta —
O czem ci gadają?
Zgadnijcie i — kwita!



— Czy mąż pani jest rzeczywiście taki zazdrosny?
— To zależy widzi pan, z kogo mnie wyłapie!..



— Moje dziecko, ja cię tak kocham widzisz, a tyś taka dla mnie niedobra!...
— Mój dziadziu, a cóżby dziadziowi z tego przyszło, gdybym nawet była dobra!..



Waha się facet — w tył czy też naprzód
Gdzie się ma zwrócić — pytanie?
— Tu trza monety — no a od starej
Coś jeszcze pewnie dostanie!...



— Jak widzę to oboje z kolegą mamy jednakie szczęście w miłości, bo oboje mnóstwo listów codziennie dostajemy!
— Aha, tylko z tą różnicą, że gdy ja do moich muszę zawsze coś wkładać, to koleżanka ze swoich tylko wyjmuje!